— Ja na przykład — wtrącił Smok — chodziłem do klasycznego gimnazjum...

— Tak, pamiętam — przerwał Niby Żółw — profesorowie uczyli tam *łysiny* i *grdyki*". („Łaciny i greki" — pomyślała Alicja).

— Tak jest, mój druhu — zgodził się Smok ciężko wzdychając, po czym obaj siedzieli przez chwilę z pyskami ukrytymi w łapach.

— A czy mieliście często wypracowania? — zapytała Alicja pragnąc jak najszybciej zmienić temat rozmowy nasuwający obu zwierzakom tak bolesne wspomnienia.

— I owszem. Mieliśmy *wyprasowania domowe* mniej więcej raz na tydzień — odrzekł Smok.

— A czasem nawet dwa — dodał Niby Żółw.

— A jak było u was z *ćwiczeniami?*

— O, świetnie, znakomicie. Zapewniam cię, że ćwiczeń nam nie brakło. Byliśmy *ćwiczeni* przy każdej okazji — odparł dumnie Niby Żółw.

— I to jeszcze jak często — dodał Smok. — Ale dosyć o tym. Opowiedz jej lepiej o naszych zabawach.

ROZDZIAŁ X

## RAKOWY KADRYL

Niby Żółw westchnął głęboko, po czym otarł łzę łapą. Usiłował coś powiedzieć, popatrzał żałośnie na Alicję, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu, tak straszne wstrząsały nim łkania.

— Zupełnie jak gdyby udławił się kością — rzekł Smok potrząsając Niby Żółwiem i waląc go z całej siły w plecy.

Na koniec Niby Żółw odzyskał głos i ciągnął dalej, zalewając się łzami:

— Prawdopodobnie nie mieszkałaś zbyt długo pod wodą.

— Istotnie, nie mieszkałam — wtrąciła Alicja.

— I nigdy może nie byłaś przedstawiona Rakowi?

Alicja chciała powiedzieć: „Raz go próbowałam...", ale powstrzymała się w samą porę i rzekła: — Istotnie, nigdy.

— Wobec tego nie możesz mieć wyobrażenia, czym jest Rakowy kadryl.

— Ma pan słuszność — odparła Alicja. — Pierwszy raz słyszę o tym tańcu.

— Tańczy się go w następujący sposób — rzekł Smok. — Najpierw wszyscy ustawiają się rzędem wzdłuż brzegu.

— Nie rzędem, lecz dwoma rzędami — rzekł Niby Żółw. — Foki, żółwie, łososie i tak dalej. Potem, kiedy się tylko usunęło z drogi meduzy...

— ...co zabiera zwykle sporo czasu — wtrącił Smok.

— ...robi się dwa kroki naprzód! — krzyknął Niby Żółw.